

EDYTA ŚWIĘTEK

Lato
o smaku
miłości

Dziękuję za miłość, za Twoje kochanie,
za wszystko, co było i co nas zastanie.
Dziękuję za Ciebie, że chciałaś się zjawić,
w szukaniu tak trzeba na los się obrazić*.

* Fragment tekstu piosenki z repertuaru Janusza Radka *Dziękuję za miłość*. Słowa i muzyka Janusz Radek.

1

Niefortunny maj

– Czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński?

– Chcemy – odpowiedział zdecydowanym głosem Marcel.

Panna młoda nie zareagowała. Ksiądz spojrział na nią wyczekująco. Dla ośmielenia kobiety spowitej w biel zrobił zachęcający gest, ona jednak zachowywała milczenie, jakby nie dosłyszała pytania. Marcelowi przyszło nawet na myśl, że w ferworze przygotowań weselnych Wika po prostu zapomniała o włożeniu aparatów słuchowych, choć wada słuchu ukochanej nie była na tyle duża, by wykluczała możliwość zrozumienia prostego pytania. Zasadniczo w tym przypadku odpowiedź powinna po prostu paść intuicyjnie.

Kapłan ponowił pytanie.

– Nie. Nie chcę – odparła narzeczona po krótkotrwałym stuporze.

O ile już wcześniej w świątyni panowała cisza, to teraz ustały wszelkie szmery i szelesty. Przez moment zdawać się mogło, że czas stanął w miejscu. Ale tylko przez chwilę, bowiem pierwszym dźwiękiem, jaki dało się usłyszeć, był stukot wysokich obcasów o marmurową posadzkę, a już po chwili

w kościele powstał prawdziwy rwetes. W czasie gdy niedoszła męzatka opuszczała pospiesznym krokiem kościół, zgromadzeni goście zaczęli wstawać i wymieniać między sobą coraz głośniejsze komentarze. Wołano uciekinierkę po imieniu. I tylko pan młody stał u stopni ołtarza z rozchylonymi w zdziwieniu ustami. W końcu, pobudzony do życia przez własnego świadka ostrym szturchnięciem w bok, zawołał:

– Wika! Stój! Co ty wyprawiasz?!

A potem rzucił się pędem za narzeczoną, lecz nieoczekiwanie drogę zablokowała mu babcia Wiktorii, Regina Falska, wyciągając rękę z parasolem, który służył jej nie tyle jako ochrona przed deszczem, gdyż tego dnia nawet nie zanośliło się na opady, lecz jako narzędzie wielofunkcyjne stosowane głównie w samoobronie lub, tak jak teraz, do atakowania innych ludzi. Marcel byłby może wywinął orła na dywanie, na szczęście jednak zdołał zachować równowagę, chociaż przez moment młócił powietrze, kręcąc młynka rękami.

– Ekm... Przepraszam – bąknął, zły z powodu zawalidrogi. To nie on powinien przeproszać, lecz seniorka. – Proszę mnie przepuścić! Wika! Wika! Poczekaj!

– Daj spokój, chłopaku! – prychnęła starsza pani, a następnie dodała nieco kąśliwie: – Moja wnusia wyraziła się chyba dość jasno, czyż nie?

Marcel zdusił bardzo brzydką chęć powiedzenia starszej pani czegoś niemiłego. Zdawał sobie sprawę, że nie jest jej ulubieńcem, chociaż zasadniczo nie było ku temu jakichś istotnych powodów. Nie miał pojęcia, z czego wynika niechęć Falskiej. Nie przypuszczał, by narzeczone naopowiadała jej

jakichś głupstw. We własnym mniemaniu stanowił idealnego kandydata na męża dla Wiktorii Łuczak. Nieźle zarabiał, dobrze się prezentował, był także szarmancki i bardzo dobrze wychowany. To złośliwe babsko musiało go po prostu ot tak nie lubić, a teraz stało mu na drodze do szczęścia. Marcel uważał bowiem, że sprawa jest jeszcze do uratowania.

Może narzeczoną oszołomiła cała ta sytuacja: natłok ludzi, podniosłość chwili. Dobrze wiedział, że Wiktoria ceni sobie spokój. Była typem outsiderki. Paradoksalnie, chociaż niedośłyszała, uwielbiała ciszę i chronicznie wręcz nie znosiła tłumów. Żartował sobie z niej, że to małomiasteczkowa naleciałość. Kiedy planowali podróż poślubną, ukochana poprosiła, aby nie wyjeżdżali do żadnego modnego kurortu, gdzie plaże oblegane są przez tabuny turystów. Zapragnęła wyruszyć w polską dziczy: w Bieszczady, ewentualnie na Mazury. On marzył o Malediwach i w tej kwestii nie ustąpił. Liczył na to, że zabierając Wikę na wymarzone przez siebie wakacje, przekona wybrankę do miejsc, które można potem zaprezentować znajomym na Facebooku oraz Instagramie. Problem w tym, że okazja do wspólnego wyjazdu na wczasy zagraniczne może się już nigdy więcej nie nadarzyć. A przynajmniej nie z Wiktoria, która szybko zniknęła mu przed oczu.

Mężczyzna zdołał w końcu wyminąć starszą panią i wybiegł przed kościół, nie bacząc na smoliście czarnego kocura, który wskoczył mu wprost pod stopy. Byłby pewnie runął jak długi, lecz ponownie zdołał w ostatniej chwili zapanować nad równowagą ciała. Zaklął na czym świat stoi pod adresem sierściucha, który ewidentnie przyniósł mu pecha. Niestety,

gdy podniósł wzrok, zobaczył tylko odjeżdżający samochód z weselnymi dekoracjami. Kierowca wynajętej na tę okazję limuzyny skręcał właśnie w przecznicę. Marcel nie miał najmniejszych wątpliwości, że Wika odjechała tym pojazdem. Świadczył o tym chociażby welon, który przycięła drzwiami, powiewający niczym ironiczne pożegnanie szczęścia.

Ponieważ auto nie przemieszczało się zbyt szybko, Marcel przebiegł za nim kilkaset metrów, w nadziei, że zdoła dogonić kierowcę. Wymachiwał rękami, próbując zwrócić na siebie uwagę. Wszystko to jednak na darmo. Już po chwili samochód wyjechał na dwupasmówkę i z miejsca przyspieszył.

– A niech to wszystko szlag jasny trafi! Co jej odwaliło? – jęknął niedoszły żonkoś, opierając dłonie o uda i lekko uginając nogi w kolanach.

Był wściekły, że nie ma przy sobie smartfona. Zresztą przypuszczał, że narzeczona również nie wzięła własnego aparatu na ceremonię zaślubin. Nie miał możliwości, by do niej zadzwonić i próbować chociażby w ten sposób wyjaśnić to, co zaszło. Nie pojmował, dlaczego wystawiła go do wiatru u stopni ołtarza. Przecież nic nie wskazywało na to, by Wika miała się rozmyślić. Jeszcze wczoraj sprawiała wrażenie szczęśliwej narzeczonej. Wprawdzie nie mieszkali ze sobą, lecz nie wysyłała mu żadnych sygnałów świadczących o tym, że ma jakiegokolwiek wątpliwości związane ze ślubem.

A może właśnie to było czytelnym sygnałem?

Wszak proponował jej już dawno, by się do niego przeprowadziła. Ona jednak wolała pozostać w wynajętej klitce, chociaż mnóstwo par decydowało się na wspólne gospodarstwo

domowe na długo przed podjęciem decyzji o ślubie. Wiktoria jednak wciąż wynajdywała sobie jakieś wymówki. Najczęściej używaną była ta o zasadach, które wyniosła z domu. Zaraz potem obiecywała mu, że po ślubie dość się sobą nacieszą. A on jej wierzył jak jakiś idiota.

Wracając przed kościół, zdruzgotany mężczyzna zaczął przeklinać na czym świat stoi.

W tym samym czasie ze świątyni wylegli nieliczni goście weselni. Szybko otoczyli niedoszłego żonkosia. Zaczęto go poklepywać po plecach. Ludzie przekrzykiwali się, by coś powiedzieć, padały słowa wsparcia, ale również pytania o to, co się wydarzyło. Zdezorientowany pan młody stał niczym słupek soli, spoglądając w miejsce, w którym zniknęła mu sprzed oczu narzeczona.

– Zawsze twierdziłam, że maj to najgorszy z możliwych miesięcy na śluby – podsumowała Regina.

2

Pogodzony z losem

Adrian Pawlak zajmujący ławeczkę ustawioną przed klawiaturą organów w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Świętego Maternusa w Lubomierzu irytował się koniecznością zagrania podczas ceremonii zaślubin niegdysiejszego kumpla. Dawno temu on, stojący u stopni ołtarza Sebastian wraz z Pauliną i parę innych osób tworzyło zgraną paczkę przyjaciół. Później jednak ich drogi życiowe się rozeszły, a pomiędzy Sebą i Adkiem doszło do nieprzyjemnego zatargu.

Adrian nigdy w życiu nie pomyślał, że przyjdzie mu grać na ślubie kolegi, a i Sebastian pewnie by o taką przysługę nie poprosił, gdyby nie to, że pełniący na co dzień funkcję organisty pan Krystian nagle zachorował. A ponieważ wszystkie szczegóły uroczystości dopięte zostały na ostatni guzik, nie pozostawało nic innego, jak zgodzić się na zastępstwo. Pan młody nie zdobył się jednak na to, aby załatwić sprawę samodzielnie, ponieważ spodziewał się odmowy. Dlatego właśnie przyszedł do Adka z narzeczoną, a tej z uwagi na koligacje rodzinne oraz przyjaźń Pawlak nie mógł powiedzieć „nie”.

Głównie z tego powodu właśnie teraz Adek myślał wyłącznie o tym, aby w wygrywane przez niego pieśni nie wdarł się ani jeden fałszywy dźwięk. Odnosił bowiem wrażenie, iż za jego plecami stoi stare kudłate diablisko, które dźga go zajadle widłami, kusząc do celowego zniekształcenia linii melodycznej.

Nie bądź głabem, nie ulegaj pokusie – karciał samego siebie. Ten matoł i tak się nie połapie, a ty zrobisz z siebie nieprofesjonalnego dupka. Całe życie szczyciłeś się genialnym słuchem muzycznym i wirtuozerią. Nie możesz teraz psuć sobie renomy z powodu zadawnionych uraz, które, notabene, są mocno na wyrost.

Wszak Sebastian o niczym nie miał bladego pojęcia, chociaż od czasu rozłamu, który nastąpił w ich przyjaźni, minęło ładnych parę lat. I teraz, niczym bohaterowie komedii *Sami swoi*, Sebastian Kamyk i Adrian, nomen omen Pawlak, darli ze sobą koty.

Wykrakano nam to! – zżymał się, bezbłędnie uderzając w klawisze. Od najmłodszych lat podśmiewano się bowiem z kolegów i nawet z powodu nazwiska Adka do Seby przylgnęła ksywka Kargul, która w ostatniej dekadzie popadła w zapomnienie. Sęk w tym, że oni byli niegdyś w świetnej komitywie, podczas gdy Kargul i Pawlak wciąż się o coś szarpali, by na stare lata zawrzeć pokój umocniony poprzez więzi rodzinne. Sebastiana i Adriana nie czekał taki obrót rzeczy, a przynajmniej nic na to nie wskazywało.

Zagraj tę frazę bezbłędnie – dopingował się w duchu godny zastępca stałego organisty.

Już i tak sprawił pewną przykrość Paulinie, odmawiając zaśpiewania utworu *Dziękuję za miłość* z repertuaru uwielbianego przez niego Janusza Radka. Nie przekonało go nawet to, że panna młoda jakimś cudem wyblągała u proboszcza zgodę, by Adrian po zakończeniu uroczystości i odegraniu słynnego „Mendelssohna” wykonał świecką piosenkę, która w jej odczuciu stanowiłaby doskonałe tło muzyczne dla składanych nowożeńcom życzeń. Adek uznał jednak, że byłoby to nie tylko świętokradztwem, ale również hipokryzją – wszak jakiś czas temu usiłował odwieść Paulę od zawarcia małżeństwa z Kamykiem.

Już on dobrze wiedział, jaka miłość połączyła ją z Sebą.

Ten utwór mógłby zagrać, gdyby u boku kumpla stała inna kobieta, choć pewnie również tamtemu związkowi nie dawałby szans na przetrwanie. *Ależ to wszystko pokręcone* – pomyślał.

– *Nie chcę więcej za Tobą tęsknić / Za Tobą tęsknić / Nie chcę więcej / Nie chcę więcej** – zanucił niemalże bezgłośnie ostatnie wersy piosenki swego idola.

I że cię nie opuszczę, i że cię nie opuszczę... – powtarzał w myślach młody mężczyzna stojący u stóp ołtarza. *Byle się nie zbłąźnić i nie powiedzieć: i że cię nie dopuszczę. Ma być nie opuszczę. Nie opuszczę! Nie o-pusz-czę! O! O! O! O-pusz-czę!*

* Fragment tekstu piosenki z repertuaru Janusza Radka *Nie chcę Ciebie dzisiaj zapomnieć*, muzyka i słowa Janusz Radek, 2022 r.

Denerwował się z powodu ceremonii. Właściwie sam nie wiedział, jak do tego doszło, że stoi teraz przed ołtarzem, ślubując tej kobiecie miłość i wierność aż po grób.

Wierność? Dobre sobie! Jakby możliwe było jej dochowanie!

Jego samopoczucie zdecydowanie nie poprawiał uporczywy kac. Wczoraj bowiem kumple wyciągnęli go na opijanie stanu kawalerskiego, mimo że tydzień wcześniej zorganizował w knajpie w Jeleniej Górze wieczór kawalerski z prawdziwego zdarzenia. Ściągnął nawet na niego striptizerkę. Bawili się przednio, ale kumple nie byłiby sobą, gdyby jeszcze nie próbowali postawić kropki nad i. Właściwie niemalże do północy Seba trzymał fason i pił z umiarem, pomny wyzwania, jakim jest ślub. A potem wydarzyło się coś idiotycznego, co zresztą sam sprowokował, wiedziony głupim impulsem, po czym stracił wszelkie opory i zaczął wychylać kieliszek za kieliszkiem. Skutek tego był taki, że teraz stał jak ofiara losu, z trudem powstrzymując dygot, powtarzając w myślach słowa, które zaraz będzie musiał wypowiedzieć na głos, i martwiąc się o to, że może się zwyczajnie pomylić i wywołać salwy śmiechu zgromadzonych w świątyni gości.

Zerknął spod oka na pannę młodą. Paulina była bardzo atrakcyjną dziewczyną. Można było stracić dla niej głowę. Zawsze nadążała za nowinkami w modzie i urodzie. Niektórzy chłopacy z okolicy trochę się z niej natrzęsali, nazywając ją glonojadem, co oczywiście związane było z upodobaniem Pauliny do ostrzykiwania sobie ust wypełniaczem hialuronowym. Sebastianowi jednak podobały się pełne wargi, chociaż zdecydowanie bardziej odpowiadało mu to, co potrafiła

nimi zrobić. Tym bardziej więc, mając taką kobietę u boku, nie można było zbłąźnić się pomyłką w przysiędze ślubnej z wypowiedzeniem słów, że jej nie dopuści. W gruncie rzeczy, chociaż nie kochał Pauli ani trochę, seks z nią sprawiał mu ogromną satysfakcję.

W głębi ducha liczył na to, że ślub pozwoli mu na zapomnienie o jedynej miłości życia. Miłości, którą sprzedał za motocykl marki Kawasaki.

– Ja, Sebastian, biorę ciebie, Paulino, za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże wszechmogący, w Trójcy Jedyny, i wszyscy Święci – powtórzył słowo w słowo za księdzem i od razu odetchnął z ulgą. Udało mu się uniknąć pomyłki. Nie zbłąźnił się przed kumplami oraz narzeczoną. Teraz nie pozostawało już nic innego, jak tylko przetrwać do końca tę uroczystość, a następnie przyjęcie weselne. A potem co ma być, to będzie. Widocznie tak chciał los.

– Ja, Paulina, biorę ciebie, Sebastianie, za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże wszechmogący, w Trójcy Jedyny, i wszyscy Święci.

Sebastian spojrział na narzeczoną wypowiadającą tekst przysięgi ślubnej. Paulina uśmiechała się z satysfakcją. Słowa z jej ust płynęły gładko. Najwyraźniej nie odczuwała lęku, że może się zająknąć. Cóż, ona pewnie wczorajszy wieczór spędziła w domu. Wątpił, by jej koleżanki były równie przedsiębiorcze jak jego kumple i wyciągnęły ją na powtórkę

wieczoru panieńskiego. Nie wyglądała na osobę cierpiącą z powodu kaca. Zresztą w jej stanie spożywanie alkoholu było wręcz niewskazane. Biała suknia ślubna o fasonie zwanym księżniczką doskonale maskowała pękaty brzuch przyszłej matki.

W tym brzuchu znajdował się powód, dla którego Sebastian zawierał pośpiesznie małżeństwo.

Chociaż lata dwudzieste XXI wieku trwały w najlepsze, ich rodzice bardzo na to naciskali. A on po prostu się poddał. Nie, nie czuł się skrzywdzony z tego powodu. W gruncie rzeczy Paulina mu się podobała, była seksowną dziewczyną. Na pewno niejedyn kolega mógł mu pozazdrościć. Sęk w tym, że kiedyś przez krótki moment wydawało mu się, że można żywić głębsze uczucia do pewnej osoby. Teraz powątpiewał, czy istnieje prawdziwa i szczerą miłość. Doceniał więc to, co dał mu los.

Od swej wybranki nie oczekiwał cudów. Nie bywał w eleganckim towarzystwie. Nie uważał się za żadnego inteligenta. Żona miała jedynie dbać o dom i sprawiać mu przyjemność w sypialni. Wiedział, że nie będzie z nią spędzał zbyt wiele czasu w ciągu dnia, bowiem wraz z ojcem oraz młodszym bratem Filipem prowadził dobrze prosperujący warsztat samochodowy. Pracy mieli co niemiara, ale dzięki temu Kamykom nigdy nie brakowało pieniędzy. Z góry było wiadomo, że Paulina nie będzie musiała pracować zawodowo. Zresztą w ich regionie o pracę było trudno.

Być może gdyby Sebastian przyszedł na świat w innej rodzinie, to marzyłby o wyrwaniu się z Lubomierza i ucieczce

jak najdalej w szeroki świat. Wielu jego rówieśników wyjeżdżało do pracy za granicę, przede wszystkim na Zachód – do Niemiec. Byli i tacy, którzy wypuszczali się nieco dalej, do Wielkiej Brytanii lub wciąż bardzo popularnej Irlandii.

Masowe migracje sprawiały, że w okolicy wciąż pustoszało. Przybywało niezamieszkanymi domów, które stopniowo popadały w ruinę. Nikt nie zabiegał o to, by je ratować. Od dziesięcioleci bowiem wśród lokalnej społeczności pokutowało przeświadczenie, że lada moment mogą wrócić ich poprzedni niemieccy właściciele i upomnieć się o swoje. Po co więc przywiązywać się do miejsca? Po co remontować? Po co zadawać sobie trud? Zresztą przez wiele lat migranci, którzy zostali przymusowo przesiedleni na Ziemię Odzyskane, marzyli o powrocie w rodzinne strony. Pewna nadzieja pojawiła się z chwilą, gdy upadła żelazna kurtyna i doszło do przemian ustrojowych. Niektórzy wyczekiwali upragnionych wieści, że niegdysiejsze wschodnie kresy Polski, które obecnie znajdowały się poza granicami kraju, wrócą do macierzy. Pradziadkowie Sebastiana bardzo tego pragnęli. Również dziadkowie mówili, że nie warto przywiązywać się do miejsca, w którym żyją tymczasowo. Dopiero pokolenie rodziców zaczęło przebąkiwać, że Dolny Śląsk jest ich domem.

Z całej rodziny chyba Sebastian najbardziej czuł się tutaj u siebie. Znał dobrze każdy zakamarek Lubomierza. Przewędrował wzdłuż i wszerz okoliczne pola i lasy. To miejsce nie stanowiło dla niego żadnej tajemnicy. Gdy był młodszy, buszował z kumplami po opustoszałych chałupach.

Czasami sporo ryzykowali, wchodząc do budynków, które mogły w każdej chwili runąć. Ich jednak gnęła ciekawość. Uważali się za eksploratorów. Byli poszukiwaczami skarbów. Wśród lokalnej społeczności krążyły wręcz legendy o tym, jak uciekający stąd w popłochu Niemcy zakopywali różne cenne przedmioty w ziemi, nie wszystko bowiem byli w stanie spakować i wywieźć. Czasami jakimś szczęściarzowi udawało się znaleźć podczas prac polowych skrzynię z domowymi utensyliami, srebrnymi sztućcami, zastawą stołową czy jakimiś papierami, które mimo starannego spakowania zdążyły zbutwieć.

Sebastian przywiązał się do miejsca, w którym przyszło mu żyć. Nie snuł marzeń o ucieczce, nie odczuwał takiej potrzeby. Zakładał, że życie upłynie mu tak samo jak życie jego ojca: na codziennej pracy w warsztacie, która przynosi przyzwoity dochód, z ładną kobietą u boku, a wkrótce również z potomkiem. Nawet nie próbował sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej, chociaż przez pewien czas myślał na serio o studiach we Wrocławiu.

Przysięga ślubna wybrzmiała poprawnie. Młodzi wymienili się obrączkami.

Ceremonia powoli dobiegała do finału, kapłan kończył odprawianie mszy. Na ostatek Adrian miał jeszcze tylko zagrać tradycyjnego marsza weselnego pochodzącego z muzyki skomponowanej przez Feliksa Mendelssohna do *Snu nocy letniej* Szekspira. *Graj bezbłędnie, graj bezbłędnie* – powtarzał sobie w duchu, ignorując podszepty rogatego kusiciela.

Cudem opanował niezwykle drżenie dłoni, które nigdy wcześniej mu się nie przytrafiło.

Kościół opustoszał. Weselnicy wylegli na dziedzińcu, gdzie dobiegały ich ostatnie dźwięki brawurowo wykonanego utworu. Później na moment zapadła cisza, na którą nikt nie zwracał uwagi, ponieważ wszyscy skupieni byli na obrzucaniu nowożeńców drobnymi monetami, cukierkami i ryżem. Zapanował więc typowy dla tej okoliczności chaos. Wtem pomiędzy gwar wiwatów i życzeń wdarła się kakofonia dźwięków, jakby przed klawiaturę organów dostał się kilkuletni brzdąc niemający zielonego pojęcia o muzyce. Część osób spojrzała po sobie w zaskoczeniu, inni, zaafierowani składaniem życzeń, w ogóle nie zwrócili uwagi na jazgot dobiegający ze świątyni.

Adrian oderwał dłonie od klawiatury. Gdyby za jego plecami faktycznie stał przedstawiciel piekielnych czeluści, zapewne teraz uśmiechałby się z przekąsem, ale w tym uśmiechu byłoby również rozczarowanie. Zastępca organisty uległ pokusie zdecydowanie zbyt późno.

I pomyśleć, że jak to zwykle bywa w sporach pomiędzy dobrymi kumplami, tak i teraz również poszło o babę!

Spis rozdziałów

1	Niefortunny maj	5
2	Pogodzony z losem	10
3	Zdezorientowany	19
4	Impulsywna uciekinierka	22
5	Cisza przed burzą	29
6	Cisza po burzy	40
7	Na starych śmieciach	45
8	Kamień z napisem <i>love</i>	58
9	Diabelskie sztuczki	63
10	Ścieżki wspomnień	68
11	Ścieżki miłości	73
12	Młodość z terminem ważności	83
13	Znajomy sprzed lat	91
14	Pokusy	101
15	Przez żołądek do serca	115
16	Mały spisec	119
17	Diabli nadali Diablika	130
18	Romantyczny rycerz	137
19	Rycerz bez skazy	141
20	Plany nie tylko weselne	149
21	Przesady	157
22	Rozczarowana spadkobierczyni	160
23	Osobowość Jagny Paczesiówny	163
24	Natchnienia artysty	166
25	Romantyzm w blasku dnia	170
26	Ciekawość	178
27	Realizm	185

28	Muzyka łamiąca serca	188
29	Muzyka stanowiąca pokusę	192
30	Rywalki	195
31	Kamienne serce	203
32	Uciekinierka	206
33	Mały wyrzut sumienia	210
34	Otarcie łez	212
35	Trudna decyzja	222
36	Friendzona	228
37	Kobieca intuicja	232
38	Dno	241
39	Kuchenne przemyślenia	244
40	Dobre rady	253
41	Przyjacielska przysługa	260
42	Konfrontacja	265
43	Znak od losu	271
44	Wycieczka	274
45	Serce z kamienia	282
46	Zaginiona	290
47	Las	294
48	Rycerz wybawca	299
49	Katharsis	305
50	Rycerz mściciel	311
51	Koncert	314
52	Do trzech razy sztuka	320
53	Muzyka wyrażająca myśli	323
	Od autorki	329

© Wydawnictwo WAM, 2024

© Edyta Świętek, 2024

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Monika Orłowska

Korekta: Katarzyna Onderka, Monika Karolczuk

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3715-1

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.